Administracja kozłem ofiarnym

Kategoria: Felietony
Opublikowano: poniedziałek, 15, maj 2023 06:34
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 1931

W Polsce, gdy dzieje się coś bulwersującego społecznie, w pierwszej kolejności szuka się winnych w strukturze organów szeroko rozumianego państwa.

Tak też stało się po zamordowaniu 8-letniego Kamila. Zorganizowany w jego rodzinnym mieście „Marsz Sprawiedliwości" przeszedł drogą prowadzącą obok budynków instytucji, które potencjalnie mogły zareagować w sprawie maltretowanego dziecka. Dyskusja publiczna również skupiła się w dużej części na sprawie funkcjonowania poszczególnych urzędów i organów.

Jest to mechanizm całkowicie zrozumiały z psychologicznego punktu widzenia. Zdarzenia takie budzą uzasadniony społeczny gniew, który musi gdzieś znaleźć ujście. Najłatwiejszym na to sposobem jest zwrócenie go przeciwko komuś, kogo możemy uznać za winnego, czy współwinnego zaistniałej sytuacji. Nie ma przy tym znaczenia, czy wina jest rzeczywista, czy urojona – istotą jest to, że możemy komuś przypisać odpowiedzialność. Nie tylko pozwala to na rozładowanie narosłych emocji; jednocześnie umożliwia to uniewinnienie nas samych, bo przecież jeśli winni są inni, to nie my. Naturalny mechanizm pozwalający czuć się nam dobrze.

Prawda jest zwykle znacznie mniej przyjemna, ale rzadko kiedy to ją słychać w sytuacjach silnych emocji. Przymioty wszechwiedzy i nieomylności przysługują Bogu, a nie instytucjom ludzkim. Te drugie z samej swojej natury działają w sposób niedoskonały. Jest to wpisane w ich działanie, bo działanie to opiera się na zwykłych ludziach, a nie herosach o ponadnaturalnych zdolnościach – dostrzegania, tego co ukryte, przewidywania i wybierania zawsze adekwatnych do sytuacji narzędzi. Post factum łatwo jest wskazać te momenty, w których można było zadziałać inaczej – gdyby człowiek wiedział, że się przewróci, to położyłby się od razu. Nie oznacza to, że było to możliwe nim coś się wydarzyło. Podejmowanie decyzji w warunkach ograniczonej informacji, to coś innego niż ferowanie wyroków w oparciu o późniejszą znajomość sytuacji.

Mając świadomość niedoskonałości ludzkich instytucji nie jesteśmy tak całkowicie bezbronni. To do nas należy przesądzenie jakie błędy będą się częściej zdarzały – bo ich prawdopodobieństwo jest uzależnione od przyjętych wartości i będących ich konsekwencją rozwiązań prawnych. W Polsce przyjęliśmy system, w którym wyższa wartość jest przypisywana rodzinie. Ma to zresztą dobre umocowanie w Konstytucji skoro ochrona rodziny i rodzicielstwa znalazła się w art. 18 jako podstawowa zasada ustrojowa, a ochrona praw dziecka w art. 72 jako jedno z praw socjalnych gwarantowanych przez państwo. Skoro większy nacisk kładziony jest na dobro rodziny i temu są podporządkowane przepisy, to konsekwencją tego są sytuacje, w których ucierpi dziecko w rodzinie.

Równie dobrze za nadrzędne można było uznać dobro dziecka jako osoby, a nie jako członka rodziny. Niektóre państwa przyjęły takie rozwiązania, tyle tylko że wówczas błędy będą polegały głównie na nadmiernej ingerencji w funkcjonowanie rodziny. Dziecko w zakresie swojego fizycznego bezpieczeństwa będzie rzadziej ofiarą, ale czasami zdarzy się interwencja nieproporcjonalna do rzeczywistych potrzeb. Tymczasem to właśnie leży u podstaw złej sławy takich organów jak niemieckie Urzędy do spraw Dzieci i Młodzieży (Jugendamt) czy norweskie Urzędy ds. ochrony dziecka (Barnevernet). Te pierwsze mają prawo i obowiązek umieścić dziecko w pieczy zastępczej np. w przypadku, gdy dziecko o to poprosi (sic!), bądź gdy umieszczenie w pieczy zastępczej jest uzasadnione nagłym zagrożeniem dla dobra dziecka, a osoba uprawniona do opieki się temu nie sprzeciwia albo nie można w odpowiednim czasie uzyskać orzeczenia sądu rodzinnego. Te drugie mogą wydać zarządzenie o przejęciu pieczy nad dzieckiem np. w przypadku występowania poważnych braków w codziennej opiece nad dzieckiem lub w utrzymywaniu z nim osobistego kontaktu i zapewnianiu poczucia bezpieczeństwa,

Phoca PDF

bądź gdy jest wysoce prawdopodobne, że zdrowie lub rozwój dziecka mogą poważnie ucierpieć z powodu niemożliwości przyjęcia przez rodziców wystarczającej odpowiedzialności za nie. Tak, są to szerokie uprawnienia i czasami bywają używane nieracjonalnie, ale wynika to z przesunięcia ciężaru z ochrony rodziny jako całości na ochronę dziecka jako osoby.

Jak to się przekłada na praktykę? Przykładowo – jak można znaleźć na stronie pewnego thinktanku o poglądach bliskich obecnej większości rządowej – Polska wzięła pod swoją opiekę (prawną i nie tylko) Norweżkę, która wyjechała ze swojego kraju w celu szukania ochrony swojego życia rodzinnego. Na czym polegała konieczność ochrony tego życia? Otóż wspomniany wyżej barnevernet wydał decyzję administracyjną odbierającą jej władzę rodzicielską za to, że… nie ujawniła działań przemocowych podejmowanych przez ojca wobec dzieci. Skojarzenia z sytuacją śmierci Kamila nasuwają się same. Skoro szczycimy się tym, że w imię ochrony wartości rodzinnych nie przeszkadza nam ukrywanie przemocy wobec dzieci to nie dziwmy się potem, że czasami przemoc w rodzinie doprowadzi do śmierci.

I nie jest to tylko problem organów państwa, które działają według takiego paradygmatu. To problem nas wszystkich jako społeczeństwa. Zasada pomocniczości mówi, że władza publiczna ma ingerować tam, gdzie społeczeństwo samodzielnie działając nie jest w stanie dać sobie rady – ale działając. Tymczasem my w wielu codziennych sytuacjach przezornie odwracamy wzrok od sytuacji, w której należałoby zainterweniować: bo ktoś szarpie dziecko, bo ktoś krzyczy na nie tak, że dziecko kuli się ze strachu. Udajemy, że nic nie widzimy, ale gdy coś się stanie to jako pierwsi pytamy dlaczego nikt nie reagował – niczym piroman krzyczący, że się pali, albo złodziej, żeby łapać złodzieja.

„Marsz Sprawiedliwości" powinien być zatem raczej marszem przeciwko obojętności – ale nie organów państwa, tylko nas samych.

Phoca PDF